Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Cena 30 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Nr. 10 Poznań, dnia 10 sierpnia 1935 Rok V

STANISŁAW CZAPIEWSKI

Wydziedziczone pokolenie

Zagadnienie ustrojowe w życiu każdego narodu posiada ogromną doniosłość. Ciężar ważności tego problemu jest tem większy, im organizacja państwowa danego narodu jest świeższa, im naród cywilizacyjnie młodszy i w kulturze politycznej niedość ukształcony. Z tych właśnie względów problem ustroju państwowego był dla Polski niezmiernej, wyjątkowej wprost wagi.

Fakt wprowadzenia w Polsce nowej konstytucji nie zatarł jednak żywej, jak dotychczas, aktualności tego problemu, nie pomniejszył jego ważności — raczej przeciwnie: silnemi linjami podkreślił żywotność tego zagadnienia, wzmocnił jego znaczenie, a równocześnie wykazał, że **właściwe rozwiązanie** tego problemu nie stało się jeszcze naszym udziałem, że przytem nie jest ono wcale proste i łatwe.

Dyskusja ustrojowa ujawniła głębokie, zasadnicze nawet różnice poglądów. Różnice te dotyczyły nietylko sprawy rozwiązania zagadnienia ustroju, sposobu tego rozwiązania, ale i założeń, punktów wyjścia przy rozwiązywaniu tego problemu. Nie ulega wątpliwości, że tak głęboko sięgające różnice osłabiają siłę oddziaływania konstytucji na kształtowanie nowych form życia narodowego, a tam, gdzie to oddziaływanie w życiu się uwidacznia, skutki nie pokrywają się z zamierzeniami. Zamiast zwartej, konsekwentnej i celowej konstrukcji ustrojowej osiągamy w takich warunkach w praktycznej konsekwencji rozprzężenie, rozkład i anarchję.

ANACHRONIZM STAREJ EPOKI.

Okazało się, jak trudno w Polsce znaleźć wspólny język w najważniejszych, podstawowych sprawach naszego zbiorowego bytu, jak trudno zdobyć się na wspólne aksjomaty, na uzgodnienie pojęć.

Zasadnicza rozbieżność zarysowała się ostro przy poszukiwaniu podstawy dla ustroju naszego państwa. I tu obóz, który obdarzył Polskę swoją formułą ustrojową, formułą wygodną zresztą dla swoich bieżących celów i rachub, ujawnił, jak głęboko tkwi w anachronizmach wytartych i zwietrzałych już doktryn z ubiegłego stulecia, starych pojęć z pożółkłych kart starej filozofji społecznej. W założeniu ideowem naszego ustroju cofnęliśmy się wstecz, do epoki umierającej, jeśli nie powiedzieć: już zmarłej. Dekalog bowiem naszej konstytucji żywcem przypomina treść aktów ideologicznych XIX stulecia.

NARÓD — DOGMATEM USTROJU.

Ustrój czasów nowych, ustrój przyszłości musi opierać się na zupełnie odmiennych podstawach. Obce będą mu mętne, abstrakcyjne pojęcia „dobra powszechnego" i formalistyka paszportowego „obywatela". **Podstawą nowoczesnego ustroju** musi być **naród.** Naród — jako **niezaprzeczona rzeczywistość społeczna.** Naród — jako żywy organizm, posiadający swoją przeszłość, znaczoną śladami dziejów, a żywą w tradycji, przeżywający bohatersko współczesność i sięgający swoim bytem w odległą przyszłość, w nieśmiertelność. Naród — jako indywidualność duchowa i moralna, jako żywy wyraz odrębnej kultury. Naród — jako twórca cywilizacji. Naród — jako niepodzielny pan i gospodarz swojej ziemi, własną ofiarą i krwią bronionej, trudem swym i potem uprawianej. Naród — jako w pełni praw właściciel dóbr swoich i bogactw, pilnie strzeżonych, umiejętnie gospodarzonych i pomnażanych. Naród — jako wielka, szeroka formacja polityczna, żyjąca świadomością swoich dążeń i celów oraz dróg, doń wiodących. Naród — jako podstawa organizacji państwa. Naród — jako źródło i podmiot władzy państwowej, posiadającej oparcie we własnej, naturalnej hierarchji. Suwerenny naród — **jako państwo.**

Charakter, rodzaj i zakres władzy państwowej w ustroju narodowym jest zmienny, zależny od warunków wewnętrznych i zewnętrznych kraju: od poziomu moralnego jego mieszkańców, wyrażającego się w poczuciu odpowiedzialności za cały naród, jego państwo i losy tego państwa i w obowiązkach na rzecz narodu i państwa spełnianych, od struktury społeczno - politycznej narodu, od warunków bytu i potrzeb narodu, od zadań, które naród i państwo ma do wykonania, oraz od położenia zewnętrznego państwa.

Tak w ogromnym skrócie przedstawiałby się podstawowy **zarys idei** ustroju narodowego. Podkreślam: idei. Nie kreślę bowiem realnego **programu** ustrojowego, do którego droga wiedzie przez szarą, jakże od ideału odmienną i daleką, dzisiejszą rzeczywistość.

SZEROKIM FRONTEM W PRZYSZŁOŚĆ.

Koncepcja ustroju służyć winna przyszłości. Przyszłości państwa. Według idei narodowej: wielkiej przyszłości narodu w jego organizacji państwowej. Bo — jak powiedział Renan — „być narodem to jest czynić wspólnie wielkie rzeczy w przeszłości i chcieć je czynić w przyszłości". Dla kogo wielka przyszłość narodu nie jest tylko mniej lub więcej pięknie brzmiącym dźwiękiem, lub uroczystym, świątecznym, patosem przepojonym, frazesem, lecz nakazem narodowego sumienia, imperatywem wielkiej i świętej powinności — ten w imię tej przyszłości nie powinien ograniczać i redukować sił, energji, którą do służby dla wielkości swego narodu zaprząc pragnie. Do służby w poczuciu pragnienia wielkości swojego narodu powołać trzeba wszystkie jego żywotne siły, zmobilizować całą jego energję. Bo wielkich rzeczy dokonuje się wielkiemi środkami. Kto te środki uszczupla, kto siły twórcze i czynne osłabia — ten działa przeciw wielkości i przeciw przyszłości.

Czasy dzisiejsze są w życiu narodów czasami walki. Walki o byt i o przyszłość. O tem trzeba pamiętać. Naród, który w tej walce marnuje energję, przegrywa stawki swojej przyszłości. Tem gorzej, jeśli energję tę świadomie ogranicza. Trzeba w przyszłość iść szerokim, potężnym frontem.

CZYNNIKI WIELKIEJ PRZYSZŁOŚCI NARODU.

Naród, jak wspomnieliśmy już wyżej, winien w swej organizacji politycznej objąć jak największy kontyngent energji twórczej i sił żywotnych. Dążeniu do tego celu służy wychowanie społeczno - polityczne swego narodu. Dążeniu temu służy również polityka asymilacyjna obcych żywiołów narodowościowych lub narodowo nieukształtowanych, z obowiązującą w realizowaniu tej polityki dążnością do zachowania właściwego danemu narodowi typu psycho-fizycznego i moralno-kulturalnego. Naród, któryby zaniedbał powiększania swej siły przez możliwie wysoki przyrost naturalny, przez wychowanie, przez asymilacje, przez natężenie swej twórczości we wszystkich dziedzinach, wreszcie przez należytą, dostosowaną do swych dążności, potrzeb i warunków organizację polityczną, rezygnowałby tem samem z możliwości skutecznej reakcji na niebezpieczeństwa, grożące mu ze strony innych narodów. Cała przytem dynamika twórcza i rozwojowa narodu skierowana być winna ku przyszłości, ku wielkim celom, które wielkiej tej przyszłości służyć mają. Naród, żyjący bieżącą chwilą, potrzebami na dziś, może nie dotrwać jutra.

Droga do wielkości narodu wiedzie przez siły w nim tkwiące, przez siły, ujawniające się w świadomej swych dążeń dynamice twórczej. Nie będzie wielkim naród, który jest mały w swojej godności, w swoim charakterze, w swojej moralnej wartości, w swoich ambicjach i w swojej woli.

DEGRADACJA ŻYWEGO POKOLENIA.

W procesach rozwojowych Polski współczesnej obserwowaliśmy w latach ostatnich ciekawe, a dla przyszłości naszego kraju — decydującego znaczenia zjawisko: oto na arenę czynnego życia politycznego Polski poczęły wkraczać tłumnie i zdecydowanie młode polskie pokolenia i bierne dotychczas żywioły narodu polskiego, a w pierwszym rzędzie polski chłop i robotnik. Przez Polskę powiał ożywczy prąd świeżej atmosfery. Życie Polski poczęło drgać wstrząsami nowej mocy i tężyzny. Z niespożytych pokładów rdzennej polskości wyzwalały się nowe zasoby energji i siły narodowej.

Rzeczywistość życiowa przyniosła jednak żywiołom tym przykrą niespodziankę. Znalazły się one w nowym ustroju poza zakresem uprawnień do stanowienia o politycznych losach swojego kraju. Zdegradowano politycznie kilka roczników młodego pokolenia przez przesunięcie w górę cenzusu wieku. „Szary człowiek", którego otaczano pochlebstwem, komplementami, pozorami troski, łaskawością zwrócenia nań uwagi, został naraz wystrychnięty na dudka. Polityka, działalność polityczna — stała się domeną szczupłej „elity".

KRZYWDA POLSCE.

Czy w warunkach, w jakich Polska się znajduje, — w warunkach zewnętrzn., gdzie liczyć się musi z wzrastającą szybko siłą germanizmu, w warunkach swego wewnętrznego bytu, słabego jeszcze i niezorganizowanego, niezdolnego do podjęcia wielkich zadań swojej dziejowej roli, — może sobie Polska pozwolić na osłabienie swojej siły politycznej, na ograniczenie jej możliwości rozwojowych? W kim szare, drobne, codzienne troski nie zniszczyły jeszcze poczucia odpowiedzialności za przyszłość narodu, nie stłumiły wielkiej troski o jutro narodu, ten nie może nie odczuć zaniepokojenia już samą możliwością postawienia takiego problematu. Stwierdźmy w poczuciu pełnej odpowiedzialności przed przyszłością: Polsce stała się krzywda.

PATRZMY W PRZYSZŁOŚĆ.

Przyszłość wymaga od Polski wielkiej mocy i wielkiej energji twórczej. Sytuacja geograficzno - polityczna nie pozwala Polsce na lekceważenie grożących niebezpieczeństw. Trzeba cały naród zespolić w poczuciu pragnienia swej wielkości, cały naród przepoić ogromną tęsknotą za wielkością. Elementy siły narodu, czynniki jego rozwoju nie mogą być spychane do bierności. Pełna świadomość potrzeby odrodzenia naszego narodu prowadzić musi do mobilizacji wszystkich sił, do obudzenia uśpionej, zahukanej, zapędzonej w kąt bezruchu i bezczynności, energji społecznej.

Potrzeba Polsce wielkiego wstrząsu moralnego, otrząśnięcia się z tej zapaskudzonej moralności, która każe dziś „rozumieć", „tolerować", „godzić się z rzeczywistością"... Bez odrodzenia moralnego nie dokona się w Polsce rzeczy wielkich. Ale dla dokonania tego odrodzenia trzeba mieć odwagę, trzeba umieć zdobywać się na bohaterstwo przełamywania bierności, na zdecydowane przeciwstawienie się schamieniu moralnemu i zakłamaniu.

Na dokonanie tych zadań nie brak w Polsce ochotnych sił, gotowych do wielkich poświęceń i ofiar. Siły te rosną w żywiołach — wydziedziczonych. Rosną, ogarniając zasięgiem swym coraz szersze kręgi. Rosną w poczuciu coraz bardziej powszechnej świadomości, że droga do jednolitej polityki polskiej prowadzi od narodu i poprzez naród. Rosną, sposobiąc naród do wielkiego pochodu w jasny świt przyszłości.

W numerze:

KAROL STOJANOWSKI.

Chłop podstawą ekspansji narodowej

(Część VII cyklu „Chłop a państwo narodowe“)

W naszem położeniu geograficznem jest miejsce tylko na naród silny i wielki. Żeby zaś nie było żadnych niepozorumień powiedzmy naród liczny. Polska takim narodem w tej chwili nie jest. Jesteśmy narazie narodem, stojącym na pograniczu pomiędzy narodami wielkiemi a małemi. Skutki takiego położenia są dla nas wielce niedogodne. Jesteśmy za małym narodem na to, aby być istotnie niezależnymi w polityce europejskiej i światowej, za dużym jednak na to, aby nas lekceważono i na skutek tego lekceważenia dawano nam spokój. Sytuacja taka stawia przed nami konieczność i nakaz rozszerzania się, ekspansji. Celem tej ekspansji, to w pierwszym rzędzie całkowite spolszczenie polskiego terytorjum państwowego, odzyskanie ziem polskich, pozostających obecnie poza granicami naszego państwa, oraz szerokie oparcie jego granic o Bałtyk.

O roli chłopa w spolszczeniu naszych miast mówiłem już na początku moich uwag. W poprzednim zaś artykule dotknąłem zagadnienia asymilacji ruskich chłopów przez polskie ruchy polityczne, związane z zagadnieniem chłopskiem. Mam wrażenie, że wewnętrzne ruchy polityczne w Polsce mogą wykazać taką samą asymilacyjną siłę w stosunku do ruskich chłopów, jak swego czasu polski ruch demokratyczno - szlachecki, który bardzo poważnie przyczynił się do polonizacji szlachty ruskiej. Jeśli sprawy asymilacji rozpatruje się pod tym kątem widzenia, to trzeba przedewszystkiem mieć na uwadze, że t. zw. polityczny ruch ukraiński jest nietylko ruchem narodowym, ale także ruchem społecznym. Pierwszą jego podnietą i moralnym kapitałem była sprawa społeczna, walka społeczno - polityczna z polską szlachtą wiejską. Był długi okres w ukraińskich pierwocinach, kiedy hasło „lisy i pasowyska“ było bodaj jedynem cementem nowego ruchu. Dziś kwestja szlachecka jest właściwie zlikwidowana. Chłop ruski osiągnął bardzo poważne rezultaty cywilizacyjne. Stal się on w dużej mierze, że użyję tego powiedzenia, awangardą chłopskiego postępu w Polsce.

Ceni on sobie bardzo zdobycze właśnie chłopskie, a nie ukraińskie. Jest fantastycznym zwolennikiem chłopskich wolności. O wszystkiem tem trzeba wiedzieć i pamiętać, jeśli się myśli o asymilacji żywiołu ruskiego. Nie będzie ona wręcz możliwa, jeżeli państwo polskie będzie prowadzić politykę przeciwchłopską, albo nawet tylko obojętną.

Mógłby mi kto zarzucić, że w sprawie asymilacji żywiołu ruskiego zadużo wagi przywiązuję do momentów mechaniczno - społecznych, za jakie należy uważać wspólny udział w odpowiedniej akcji politycznej ludności ruskiej i polskiej. Jeżeli jednak w działanie tych momentów wierzę, to mam po temu głębsze powody, nie mechanicznej, lecz organicznej natury. Trzeba pamiętać, że lud ruski nie jest czemś zasadniczo różnem od ludu polskiego. Różnice pomiędzy Polakami, a Rusinami są przecie o wiele mniejsze, jak między południowymi i północnymi Niemcami. Oprócz tego w ruskiej masie plemiennej jest bardzo dużo pierwiastka polskiego, dużo polskiej krwi. Ta polska krew, płynąca w żyłach ludu ruskiego, będzie działać na korzyść procesu asymilacyjnego. Oczywiście myślę tu o Rusinach, którzy się za takich uważają, a więc Rusinach zarówno staroruskich, jak też ukraińskiego kierunku. Poważny i liczny odłam wschodnio - małopolskich Polaków łacińskiego obrządku zaliczam do Polaków, chociaż mówią oni po rusku. Decyduje o tem ich własne, polskie samopoczucie narodowe.

Kiedy już poruszamy problem krwi, to nie możemy ograniczyć się jedynie do naszych Kresów Wschodnich, gdzie dużo polskiej krwi zdawałoby się bezpowrotnie zatraconej w ruskiej masie etnicznej optymistycznie nas nastraja, co do przyszłości polszczyzny na naszym wschodzie. Problem ten daje nam jeszcze większe bodaj możliwości ekspansywne na naszym zachodzie. Niemcy hitlerowskie moment krwi podniosły do naczelnej zasady teoretycznego pojęcia narodu niemieckiego. Trzeba też im przyznać bezstronnie, że tę teoretyczną zasadę starają się zrealizować w swej praktyce politycznej.

Niemcy jednak nie są tak, jak Polacy narodem pod względem rasowo - etnicznym jednorodnym. Powstali oni z trzech pierwiastków rasowo-etnicznych: germańskiego na północnym zachodzie, celtycko - romańskiego na południu i słowiańskiego na wschodzie. W świetle tedy teorji mistyki i krwi, tak obecnie w Niemczech popularnej, terytorjum wschodnio - niemieckie, aż po Odrę jest terytorjum właściwie polskiem. Stwarza to bardzo dobrą konjukturę dla zagadnienia zachodnich naszych kresów. Nic właściwie nie stoi na przeszkodzie, abyśmy w naszym pojęciu narodu polskiego wyciągnęli konsekwencję z hitlerowskiej doktryny rasowej.

Dochodzimy tutaj do rozszerzenia zakresu pojęcia narodu polskiego. Jeśli chodzi o jego teraźniejszość, a zwłaszcza o jego przyszłość, to w skład narodu polskiego wchodziłyby nietylko szczepy, mówiąco polsko - lechickiemi narzeczami, nietylko grupy dziś już bardzo liczne, które wprawdzie mówią narzeczami ruskiemi, ale przyznają się do polskiej przynależności narodowej, lecz także zgermanizowani Polacy, mieszkający między naszemi dzisiejszemi granicami a Bałtykiem, Odrą, dawną śląsko - łużycką rubieżą i Sudetami, oraz szczepy ruskie, przepojone polską krwią.

I znowu na tych naszych zachodnich kresach rola chłopa jest bardzo wielka. Przecież najmniej zniemczonym elementem u Polaków, mówiących po niemiecku, są właśnie chłopi. Chłop, mówiący po niemiecku pomiędzy Zbąszyniem a Odrą, jest polskości bliższy, anіżeli inteligent czy szlachcic importowany z głębi Niemiec. Dziś porządek hitlerowsko - nordyczny burzy i łamie w Niemczech ogólny styl życia tego piastowskiego kmiecia, mówiącego po niemiecku, narzuca mu obcego ducha, obcą organizację, pojęcia religijne. Nie jest wprost do pomyślenia, aby nie wywołało to reakcji buntu i mniej lub więcej świadomych sympatyj ku polszczyźnie. Jeżeli tę sytuację zrozumiemy i wyciągniemy z niej konsekwencje, to nasza idea narodowa osiągnie jeszcze wyższy stopień siły i przyciągania.

Zrozumiawszy to polski ruch narodowy stanie się wielkim prądem dziejowym, obliczonym na skalę długowiekową, dającą możność i podstawę do stworzenia w tej części świata, którą zamieszkujemy, wielkiej cywilizacji polskiej. Będzie to cywilizacja odrębna od cywilizacji świata germańskiego i od cywilizacji świata eurazjatyckiego, zajętego dziś przez bolszewizm.

Jedną z podstawowych cech tej cywilizacji będzie jej chłopski charakter. Chłopski charakter tej cywilizacji da jej trwałość i rozmach Rzymu, oraz głębię i finezję starożytnej Hellady.



„Łucznik“ — drzeworyt Skoczylasa.

Nowy typ powieści historycznej

Ostatnia książka J. Iwaszkiewicza, powieść historyczna pt. „Czerwone tarcze“, wywołała u krytyków naszych cały szereg sądów i ocen, nacechowanych, ogólnie rzecz biorąc, powiedziećby można piętnem niezdecydowania. Widocznie więc nie udało się dotychczas dotrzeć krytyce do istoty zjawiska, nie udało się znaleść właściwego do niego podejścia.

Zarzucano więc najpierw autorowi, że przechodzi w wielu wypadkach do porządku dziennego nad autentycznością historyczną, oraz że przerabia ludzi średniowiecznych w zupełności na nowoczesnych.

Z innej strony podnoszono, że pod tym kątem widzenia nie można wogóle patrzeć na powieść Iwaszkiewicza, ponieważ nie jest to wcale powieść historyczna, ani objektywnie rzecz biorąc, ani też w zamierzeniu autora. Dlaczego? Dlatego, że nie można jej podciągnąć pod żaden z tych typów powieści historycznej, jakie literatura światowa wytworzyła. Nie jest to więc powieść, ani w stylu Waltera Scotta, ani Flauberta, ani też Tołstoja. Ergo — nie jest to wogóle powieść historyczna. Aby jednakże coś z tym fantem zrobić, jak zwykle w podobnych wypadkach, sięga się do poprzedniej twórczości autora i przy pomocy tam napotkanych walorów próbuje się wartościować utwór.

Powieść Iwaszkiewicza jest niewątpliwie powieścią historyczną i to dzięki pewnym momentom w niej reprezentowanym — powieścią historyczną nowego typu.

Jeżeli się chciało rzucić powieść Iwaszkiewicza na tło historyczne ewolucji tego rodzaju literackiego, który utwór ten reprezentuje, to należało to zrobić w połączeniu z równoczesnem rozpatrzeniem się w ewolucji ruchu, z którym powieść historyczna jest jaknajściślej związana, a mianowicie h i s t o r y z m u europejskiego wogóle.

Historyzm jest tym wielkim ruchem, który, przeciwstawiając się racjonalizmowi oświęcenia, kroczy z r o m a n t y z m e m o d p a s y w i z m u p o p r z e z r e l a t y w i z m d o a k t y w i z m u h i s t o r y c z n e g o n o w o c z e s n y c h r u c h ó w n a r o d o w y c h, t. z. od traktowania przeszłości w zupełnem oderwaniu od teraźniejszości, od zajmowania wobec przeszłości postawy kontemplacyjnej, estetyzującej poprzez rozumienie człowieka, jako zjawiska porwanego w tryby historycznego procesu i od niego w pełni uzależnionego (marksizmu), aż do człowieka tworzącego świadomie wysiłkiem woli historję. W ostatnim wypadku historyczne odczuwanie prowadzi wprost ku wielkim ideom i koncepcjom politycznym, ku wielkim politycznym wskazaniom, ku apoteozie żelaznej woli i żądzy realizacji.

Jeżeli się teraz pod tym kątem widzenia spojrzy na książkę Iwaszkiewicza, to stwierdzić trzeba, że reprezentuje on historyzm typu raczej ostatniego. I to nam odrazu tłumaczy, dlaczego nie można odnaleźć cech wspólnych między nim a Walter Scottem, Flaubertem, czy też Tołstojem, którzy reprezentują odmienne poprzednio wymienione rodzaje historyczne.

Jak już wspominaliśmy ten typ historyzmu, do którego skłania się Iwaszkiewicz, prowadzi ku wielkim ideom i koncepcjom politycznym. To też nic dziwnego, że bohaterem jego powieści jest idea polityczna. Ona jest głównem motorem akcji. Ona definjuje formę utworu. Chodzi o jej przedstawienie na tle sił, działających w ówczesnym świecie. Wszystko inne schodzi na plan drugi, do roli ze znawstwem zresztą i subtelnością potraktowanych akcesorjów. I ta właśnie wielka idea polityczna, oraz tęsknota za mocą, jest najistotniejszym krzykiem duszy współczesnego człowieka. Te czynniki sprawiają, że powieść Iwaszkiewicza, mimo zbędnego balastu, żyje i budzi zainteresowanie. Idea polityczna sprawia z pewnością i to, że powieść Iwaszkiewicza ma pewne cechy współczesnych powieści, propagujących idee polityczne (sowieckie) z ich skłonnością do uproszczeń i prostolinijności. Nie znuży więc ona człowieka o instynktach politycznych.

Podchodząc tak do książki Iwaszkiewicza nie będziemy mu wyrzucać braku historycznej autentyczności, ani też tego, że narzucił ludziom średniowiecza nowoczesny sposób myślenia i odczuwania, będziemy bowiem w tem widzieć logiczną konsekwencję zasadniczej jego postawy historycznej. Również nie odmówimy jego powieści miana historycznej, dlatego, że nie można jej podciągnąć pod jedną ze znanych kategoryj, ponieważ reprezentuje nowe tendencje w zakresie powieści historycznej, i wreszcie nie popędzimy dla jej zrozumienia po radę do Freuda, skoro więcej mógłby nam i to istotniejszych rzeczy w tej materji powiedzieć, jak się zdaje, chociażby Nietsche.

Powieść Iwaszkiewicza reprezentuje nowe tendencje w zakresie powieści historycznej. Nie jest ona niewątpliwie tworem nowego typu o zupełnej doskonałości, jest natomiast doskonałą okazją do uświadomienia sobie pewnych rzeczy. M. SUCHOCKI.

Harcerstwo instytucją partyjną

Po niewiadomo jak krótkiej nieudałej próbie podbojów „sanacji“ na terenie młodzieży z „Legjonem Młodych“ i „Strażą Przedną“, p. A. Kawałkowski, dyrektor departamentu min. oświaty, uznał, jak wiadomo, za wskazane dla ratowania sytuacji i stwarzania pozorów planowości podzielić się ze społeczeństwem swemi spostrzeżeniami z zakresu polityki młodzieży. W spostrzeżeniach tych znajdujemy takie zdania:

> „Organizacją tego typu, której metody wytrzymały w Polsce próbę 25-letniego doświadczenia jest harcerstwo...“ „Każdy kto zna życie młodzieży, stwierdzi z łatwością, że harcerstwo zapewnia o wiele łatwiejsze i skuteczniejsze ujście dla tęsknot i porywów młodości, niż najbardziej bojowemi hasłami przeniknięta organizacja polityczna“.

Brzmi bowiem ono tak, jakby autor spadł z gwiazd (konstelacja Byka najprawdopodobniejsza). Cały świat idzie akurat w kierunku wprost przeciwnym i nigdzie dla wychowawców zapał, tęsknoty i porywy młodzieży nie są czemś uciążliwem, czemś dla czego szuka się jakiegoś „ujścia“ i sposobu paraliżującego i co traktuje się niepoważnie, czy też jak zło, jak chorobę, czy zarazę.

Nam chodzi tu o to, że p. Kawałkowski widzi jedyną deskę ratunku dla „sanacji“ w harcerstwie i zapowiada tem samem, że „sanacja“ się tej deski chwyci.

POTWIERDZENIE.

Uroczystem potwierdzeniem tej zapowiedzi był wielki zlot Z. H. P. w Spale z okazji jego 25-lecia. Tam już tego „sanacyjno“ - partyjnego charakteru harcerstwa nie starano się nawet specjalnie ukrywać, podkreślono go dość bezceremonjalnie. Gawędy przy ognisku zamieniały się w mowy programowo - polityczne (jeżeli stek frazesów można nazwać programem, a podbijanie bębenka mądrością polityczną). Harcerstwo wytworzyło pewien tryb swoisty życia, styl oczywiście niepolski, nadający mu duże poczucie wspólnoty organizacyjnej, odrębności, (przeciwstawianie się całej reszcie społeczeństwa — rys wspólny z „sanacją“ — wszystkim nie — skautom) — i właśnie te momenty postanowiono wyzyskać.

WALKA O HARCERSTWO.

Opanowanie harcerstwa przez „sanację“ nie dokonało się oczywiście odrazu w ostatnich tygodniach. „Sanacja“ musiała zupełne opanowanie organizacji przygotowywać powoli przy użyciu najróżniejszych metod. Niejednokrotnie walka przybierała ostry charakter i była prowadzona z odwagą, pomimo że była z góry skazana na niepowodzenie przez brak zrozumienia jej doniosłości w społeczeństwie, a także dzięki niezdecydowaniu tych sfer narodowych, dla których nigdy nie istniała sprawa bezwzględnej konsekwencji. Okazuje się i tu, że wszelki brak stanowczości i milczące zakłamywanie czegokolwiek zemścić się musi prędzej czy później.

TRAGEDJA DUSZY MŁODZIEŃCZEJ.

Harcerstwo wychowuje dziś młodzież w swoistem, tragicznem, wewnętrznem rozdarciu. Z jednej strony duch masoński skautingu zmierza raczej do sterylizacji młodych dusz z uczuć narodowych, a z drugiej dusze te spalają się wprost w żarze uczuć patrjotycznych. Doskonale odzwierciadlały to transmisje radjowe.

Kierowniczka np. mówiła w gawędzie o międzynarodowem braterstwie, a drużyny z wychodźctwa w swych pieśniach o bezgranicznej miłości ojczyzny. Nad tem na ogół u nas w kraju przechodzi się do porządku dziennego, tak jak ten kierownik audycji, który tylko zauważył, że jedna z piosenek sławiących polską nację, przypomina melodję tanga. Tak, dla niektórych ludzi w Polsce nuta tanga jest przystępniejsza od nuty narodowej.

OPINJA B. HARCERZA.

Ciekawy artykuł na t. dzisiejszego harcerstwa zamieścił w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ J. Giertych, b. harcerz i autor książki harcerskiej „My, młode pokolenie“. Giertych zajmuje w stosunku do dzisiejszego harcerstwa stanowisko zdecydowanie negatywne.

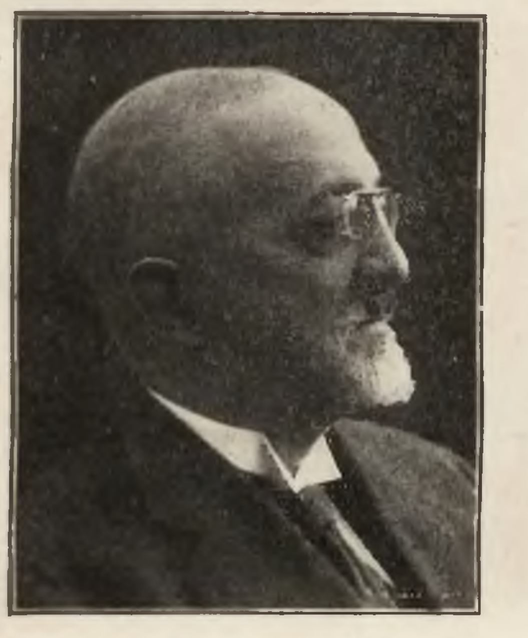
Jasnem więc jest, że społeczeństko powinno wyciągnąć z tego stanu zdecydowanie konsekwencje, jasnem jest i to, że harcerstwo zastąpione być musi organizacją młodzieży, wyrastającą z tradycji polskiej i przybrać polski styl, zgodnie z potrzebami narodowemi i wielką ideą polskiego państwa narodowego.

m.

REMIGJUSZ NEY

Bożek naukowości i szturchańce

Fakt przyznania przez Akademję Umiejętności nagrody dla książki Zygmunta Wasilewskiego o Norwidzie ma większe znaczenie, niż by się to wydawać mogło. Jest to bowiem akt pełnego uznania ze strony najbardziej oficjalnej nauki — dzieła, dalekiego od pretensyj przeciętnego pracownika naukowego, uzbrojonego szczodrze w rutynę, metodę, aparat itp., uległego z rewerencją bożkowi t. zw. naukowości, który stał się prawdziwą zmorą wszelkich poczynań profesorskich, zmorą, która tyle dzieł, studjów i rozpraw zapaskudziła sobą i zapaskudza, że stają się nieznośne, nieczytelne, nieproduktywne. Ale to nie znaczy, by jego wyznawcy pozbawieni byli w tym względzie szlachetniejszych. zdrowszych instynktów. Przeciwnie, oni doskonale umieją odczuć tę świeżość i ten urok, jakiemi odznaczają się donioślejsze prace różnych heretyków i laików. I tego im zazdroszczą. Lecz nie natyle, by się swemu bożkowi zuchwale sprzeniewierzyć. To już tak jakoś nie przystoi przyzwoitemu uczonemu. Jemu to nie wolno. Trzeba być służbistą. Uf, zato jak to przyjemnie wziąć do ręki płody ducha niekarnego! To ma smak świeżej brzoskwini. Orzeźwia i krzepi. Tego rodzaju chyba uczucia ożywiały członków jury P. A. U., biorącej pod uwagę „Norwida“ Wasilewskiego, jako dzieło godne nagrody im. Probusa Barszczewskiego. I co za pikanterja w tem wszystkiem! Nie pomogły głośne protesty i veta kogo jak kogo ale prof. Cywińskiego, najbardziej zdawałoby się decydującego i kompetentnego i miarodajnego w tej sprawie. — „Norwid“ Wasilewskiego został nagrodzony. Kiedyż to słyszeliśmy, by oficjalna nauka wymierzała w tak karygodnie ostentacyjny sposób policzek własnym, ustalonym probierzom? Probierzom, za pomocą których prof. Cywiński przeprowadził druzgocącą i szczegółową krytykę w specjalnej rozprawie i w wielu pozatem artykułach, i od nie tyle czci i wiary, co wartości i sensu jakiegokolwiek odsądził — „Norwida“ Wasilewskiego? Czyżby ten trud był grochem o ścianę, która nie ma uszu?



Ale prof. Cywiński zbytnio sobie zapewne tego do serca nie weźmie. I dobrze zrobi. Bo przecież jego znaczenie nawet na odcinku norwidologji niewątpliwie nie dużo się zmniejszyło. Tu chodziło o co innego. Chodziło mianowicie o spontaniczne uznanie, spontaniczny odruch szacunku dla pracy najbardziej samodzielnej, najbardziej indywidualnej, najbardziej badawczej. Przymknęła P. A. U. oczy na wady książki. Podkreśliła jej „duże walory l i t e r a c k i e“ — jak brzmi oficjalny komunikat, to że „jest ż y w a i p l a s t y c z n a, daje bardzo z a j m u j ą c y i wierny portret poety, niema w niej ani balastu problematycznej erudycji, ani częstej w pracach o Norwidzie przesady“... A pamiętajmy, że w oficjalnej nauce walory literackie nie są żadnemi walorami, żywość rozprawy i plastyczność nie przysparza jej znaczenia, a pozatem nie istnieje w jej nomenklaturze słowo „zajmujący“ a tem mniej „bardzo zajmujący“... A tu jest właśnie naodwrót. Jest to bardzo szeroki gest ze strony P. A. U., że ocenia dzieło kryterjami zasadniczo jej obcemi. Ale tak powinno być zawsze, że, gdy się napotyka na wielkie zjawisko o niezaprzeczalnej wartości, wybiegające daleko poza ramy lub wogóle nie dające się ująć w ramy — schematów i konwencyj (a te są cechą, powiedziałbym nawet: świadomym produktem nauki), to się z nich całkowicie rezygnuje, by w tej jego wartości ujawnieniu i uznaniu nie przeszkadzały.

W czem widzi P. A. U. wartość naukową książki Wasilewskiego? „Autor, operując elementami psychologicznemi i socjologicznemi, oraz dobrą znajomością epoki, rzuca portret Norwida na tło jałowych lat listopadowych w Warszawie, ukazując zupełnie przekonywująco. jak zaciążyły one na dalszej karjerze poety. Niemniej ciekawie, a równocześnie przekonywująco ustalony jest stosunek Norwida do życia emigracyjnego. Dzięki temu Norwid, przez krytykę literacką, naukową i pseudonaukową umieszczany w jakimś przestworze achronologicznym, zostaje tu związany ze swoją epoką, z jej wielkością i małością. Stanowi to bardzo cenną zdobycz w naukowem ujmowaniu zagadnienia norwidowskiego, ustala jego pozycją historyczną. Książka Wasilewskiego jest wreszcie bardzo śmiała, ukazuje niedomagania artystyczne poezji Norwida, przedstawia fatalny, dezorganizujący wpływ na poetę tułaczki. Tłumaczy jego dziwactwa (okrutne to słowa dla takiego miłośnika Norwida, jak prof. S. Cywiński!), równocześnie jednak akcentuje prawdziwą wielkość zdeklasowanego artysty, walczącego z atmosferą, która go zabijała i ratującego swą godność ludzką. Są to zalety bardzo niepospolite i one właśnie wyznaczają książce niepoślednie miejsce w literaturze o Norwidzie“.

Fakt nagrodzenia „Norwida Wasilewskiego przyjęliśmy z prawdziwem zadowoleniem, gdyż i myśmy, omawiając tę książkę tuż po jej ukazaniu się, silnie podkreślili jej rewelacyjność. Oto co m. in. pisaliśmy w swej zgoła nienaukowej recenzji pt. „Człowiek żywy“ („Głos“ nr. 3, 1935): „... podjął się (Wasilewski) trudu nadwyraz ciężkiego, by dokopać się do ż y w e g o c z ł o w i e k a (t. zn. abstrakcji jaką był Norwid dać kształt rzeczywistości historycznej — dop.), a dokopawszy się, zmyć z jego postaci namulny osad tworu artystycznego strumieniem wnikliwego krytycyzmu... Napisana stylem spokojnym (książka), opanowanym, wytwornym stanowi w bibljografji Norwidowej bodajże najmocniejszą pozycję. Nie jest monografją. Ale bo też i autorowi o nią nie chodziło. Zadanie, jakie sobie postawił, było dać charakterystykę duszy twórczej Norwida. Sądzę, że zadanie to spełnił chlubnie. Dał przedewszystkiem niezbędną podstawę, na której dopiero można budować wiedzę o Norwidzie. Wasilewski pierwszy z krytyków Norwida... potrafił zdobyć się na świeży, młodzieńczy, zdrowy stosunek wobec sprawy Norwida...“

Akademja Umiejętności pogruchotała nogi bożkowi naukowości. Jemu to na złe zbytnio, niestety, nie wyjdzie, bo szybko przyjdzie do siebie, ale jego wiernym wyznawcom niechybnie dobrze zrobi. Nie zaszkodzi to od czasu do czasu dawać swym najróżniejszym bogom kilka porządnych szturchańców...

ADOLF GAJDOSZ

Wiśnie dojrzewają

Kiedy oglądam dojrzałą krasę roztropnego drzewa,
rodzącego tysiące soczystych owoców,
to jakbym widział wiązanki różańców spiętych ręką,
które się modlą.

Ciepłe lipcowe ręce drzewo matczyną miłością gładzą
południowy wiatr dziesiątki różańca na dłoniach
przesiewa
korzeniem przepływa panieńskiej młodości żywa siła...
radość i boleść w nim się odzywa.

Między modlitwy najgorętsze, które Bóg słyszał
i usłyszy,
ta — którą Mu śmiejące się dzieci dzięki oddają
u wiśniowego drzewa,
kiedy owoce dojrzewają:
będzie najpiękniejsza i będzie najcichsza.

Z czeskiego przełożył
A. BROSZ (Kraków)

JOVAN DUĆIĆ

Gwiazdy

Wysoko na gałęziach lśnią gwiazdy spokojem
I szeroko melodja nocnej morskiej ciszy
Opływa nas dokoła: te głosy kołyszą,
Jakby się rosa kładła srebrzystym zawojem.

Namiętna moja ręka w twe włosy wplatała
Mokre róże. A drogę dywan bzów nam usłał,
Całowałem w ten wieczór jasny twoje usta,
W twych oczach kwitły gwiazdy i usta śpiewały.

Wszystko szumi i błyszczy; z gałęzi drzew spada
Światło jak jakichś deszczów srebrzonych kaskada,
W dali las oliwkowy śni sen nieprzespany...

Morze przelewa gwiazdy w tajemnem jaśnieniu
I po wybrzeżu niemem, pustem i bez cieni
Toczy je przez noc całą, jak piasek i piany.

Ze serbskiego tłumaczył
ZDZISŁAW KEMPF (Kraków).

EMIL B. LUKACZ

Szliśmy cicho...

Szliśmy cicho, szliśmy pomału,
z ogrodów woń hiacyntów wiała,
jak ironja, gromady lilij pachniały,
chryzantemy miękkie, te tylko zrozumiały,
że w duszach naszych jakaś tragedja się działa.

Szliśmy cicho, szliśmy milcząco
i tylko serce dziwnym rytmem drgnęło,
a w oczach gorzał jakiś płomień skrycie
o nadto trucizny wpłynęło w to życie,
i nie wiem czyje, czyje to jest dzieło?

Szliśmy cicho... szły za nami
wonie upojne i przykra myśl ciśnięta w mękę
i uczucie szło za nami, uczucie doznane,,
kiedyś dobrze znane, a dziś już nieznane - - -
Noc była. Rozeszliśmy się z uściskiem tylko ręki..

Ze słowackiego tłumaczył
ANTONI BROSZ

JAN BIELATOWICZ, KRAKÓW.

Nie chcemy nowej ortografji

(Dokończenie)

Językoznawcy polscy są ludźmi głębokiej i wszechstronnej wiedzy, mają wszak tę dumę, którą szczycił się ongi ks. Kopczyński, że „język jest ojcem, gospodarzem i sędzią nauk wszystkich“. Nie zaszywają się wcale w swoim niedostępnym mateczniku filologicznym, ale robią poważne i owocne wycieczki w inne dziedziny wiedzy. Słuchają pilnie życia, walczą z wszelkiem regulowaniem języka, przeciwnem faktom. To wam daje gwarancję, że was nie pokrzywdzą, że nic przeciw polskiej kulturze nie uczynią, że nawet postąpią tak, jak będzie chciał naród. Niema co taić: — komisja ogólno - krakowska już zarzuciła plan maksymalnych reform wyżej przedstawionych, dlatego, że nie chce walczyć z przywiązaniem narodu do jego pisowni.

Niestety kult niekompetencji rozbujał dziś w Polsce okropnie. Obrońcy dotychczasowej pisowni szkodzą sprawie po największej części, ośmieszając się. Takie brednie, jakie wypisuje np. Kaden - Bandrowski, kompromitują każdego człowieka o średniem wykształceniu. Co gorsza, że ci wszyscy obrońcy nie umieją zrobić rzeczy najprostszej — wziąć do ręki podręcznika elementarnej głosowni. Są w Polsce dzienniki, które wypisują znachorskie dodatki pod tytułem lekarskich, są różne tu i ówdzie porady „prawne“, „rolnicze“, „handlowe“, ale niema w Polsce większych ignorantów od ludzi zabierających głos w sprawie własnego języka i pisma. A już upokorzeniem dla literatów są takie słowa z „Języka Polskiego“ (XX. 1): „Co za ulga! Są więc literaci, niemający uprzedzeń ani do językoznawstwa ani do jego reprezentantów, co więcej, najpierw się informujący, a dopiero potem mający zamiar zabrać głos...“

Nic dziwnego, że obrona dotychczasowej pisowni wypadła w ogromnej większości wypadków kompromitująco, argumenty jej bywały błahe i śmieszne. Były też oczywiście głosy obronne — mądre, poważne i przedewszystkiem troskliwe. Najczęstszym motywem obrony obowiązującej pisowni jest przywiązanie wzrokowe do jej obrazu. Ludzie, którzy zobaczą napisane: „ruża, żeka“, sankcjonowanie tej pisowni nazywają walką z kulturą. Jakżeż — powiadają — możnaby napisać np. nazwiska Hżanowski, Hojecki albo Hrystus? Nazwiska jednak reformieby nie uległy, bez zgody ich nosicieli. Przecież i dziś pisze się: „Woycicki, Rey, Trąmpczyński, Gerzabek (zamiast: Jerżabek, co oznacza po czesku „jarząbka“), no a symbol: „IHS“ oznacza skrót: „Jezus Hristus Soter“ w transkrypcji łacińskiej.

Ale, że radykalna zmiana pisowni zadałaby pewien cios kulturze, to jest niewątpliwe. Żeromski wielki miłośnik polskiego języka nazwał „ciężką krzywdą naszej narodowej kultury niszczenie ustalonego sposobu wyrażania myśli“. Prof. Nitsch pisze w 1 zeszycie „Języka Polskiego“ z r. bież. z racji odrzucenia przez Komitet Ortograf. pomysłów reformy ortograficznej na sposób czeski (wprowadzenia nowych znaków dla sz, rz, cz i in.): „W ten sposób odpadły chyba nazawsze, choć narazie na jedno tylko pokolenie, próby zasadniczego zerwania z systemem graficznym, który, przetrwawszy lat 400, przez to samo okazał swą praktyczną wartość i zrósł się z polską kulturą“.

Istotnie, **zrośnięcie się pisowni z kulturą jest tak mocne, że zmiana pisowni musi oddziałać na kulturę.** Ale nietylko gdy chodzi o reformę na sposób czeski, ale gdy ma być dokonana jakakolwiek radykalna zmiana. Dlatego też wielkie kulturalne narody mocno są przywiązane do swojej, nieraz bardzo skomplikowanej, ortografji. Przykładem Niemcy, Włochy, Francja, Anglja, która poprostu ma pismo ideograficzne. Charakterystycznem się też wydaje, że projekt reformy pisowni rosyjskiej opracowany za czasów carskich, zyskał moc dopiero po przewrocie.

Są pewne racje rozumowe za utrzymaniem obecnej ortografji:

1. zachowanie związku pisowni naszej z resztą słowiańszczyzny;
2. zachowanie wzrokowe etymologicznych związków i pochodzenia wyrazów;
3. nowa projektowana pisownia nie znosi liter ó i rz, zastąpić je chce jedynie literami u i ż tam, gdzie niema żywych oboczności z o i r. Skoro tak, nie będzie to żadne ułatwienie, bo: a) nie każdy będzie umiał oboczności wynaleźć, b) nie każdemu te oboczności wpadną odrazu na myśl, czyli że błędy w rozróżnieniu ó/u, rz/ż nadal pozostaną. A cóżby to za gigantyczna praca była ustalić, w których wyrazach ó i rz mają żywe oboczności! I czy te oboczności zczasem nie znikną częściowo?
4. wzgląd na gwary i właściwości regjonalne (h, rz);
5. wzgląd na tradycję, przyzwyczajenie ludzi w szczególności drukarzy;
6. konieczność przepisywania książek;
7. nieuniknione lata długiego chaosu i biernego oporu;
8. wzgląd na wolę społeczeństwa, tak respektowaną dziś przez lingwistów. Społeczeństwo ma wolę pozostania przy pisowni dotychczasowej.

(Co do jednego znaku dla u warto zaznaczyć, że Czesi mają znak u (kroužkovane) na miejscu naszego ó: „Buh — Bóg, dum = dom, Polaku = Polaków“ etc.).

Wszystkie racje umysłowe dadzą się mniej lub więcej podważyć. Nie da się zachwiać racja pozaumysłowa, ale **decydująca: naród reformy planowanej nie chce!**

Inne plany reformy, jak usunięcie rozróżnienia w pisaniu w 6 i 7 przyp. l. poj. — ym, — em (ma być dobrym chłopcem i dobrym dzieckiem) i w 6 przyp. l. mn. — ymi, — emi (ma być tymi dobrymi ludźmi i tymi dobrymi rzeczami), dalej pisanie łączne zwrotów z przyimkiem i przysłówkowych (sczasem, spowrotem, zgóry, razporaz, samnasam itd.) mogą poróżnić samych tylko lingwistów. To już kompetencja ich wyłączna, tu nic nie grozi kulturze, a można wierzyć, że lingwiści załatwią te sprawy mądrze i korzystnie. Trzeba je tylko załatwić konsekwentnie i apodyktycznie: „Podstawy poprawnego pisania muszą być niewzruszone, jak szyny kolejowe. Nie mogą być podważane i niszczone, — o ile ruch nasz w kierunku krainy postępu ma istnieć (Żeromski „Snobizm i postęp“).

Polacy nie chcą być gorsi od innych narodów. Bronimy z przywiązania swej pisowni. Językoznawcy dźwigają niebylejaki sztandar w kulturze narodu. Pijar ks. Sawicki — jak opowiada Berent — mówił z dumą w r. 1816: „Te są chlubne cechy narodowości polskiej: męstwo i przywiązanie do nauk, którym ze swej strony wiele mocy i niepospolitej sprężystości nadają miłośnicy języka polskiego“.

Język jest wytworem społecznym i własnością ogółu, gospodarzem jego jest cały naród i formą jego utrwalania musi także rządzić naród. Raz jeszcze: naród nowej ortografji nie chce.

FRAGMENT DRAMATU

„BUNT ABSALONA"

TAMARA.
Precz!

ACHITOFEL.
Lepiej po dobrej woli.

TAMARA.
Precz, zbóju!
(Ucieka ku drzwiom.)

ACHITOFEL.
Bieśniesz daremno!
Brać ją!

(Dwuch żołnierzy chwyta TAMARĘ w drzwiach.)

TAMARA.
Puszczajcie, to boli . . .

ABSALON
Nie róbcie bólu panience!
Ja sam ją wezmę na ręce.

(Wynosi TAMARĘ, która mdleje. Za nim wchodzą żołnierze z Natanem i Achitofel. Scena przez chwilę pusta. Rozlega się krzyk BETSABY, na który odpowiadają inne krzyki kobiece. Wbiega BETSABA, a prawie jednocześnie kilka innych kobiet z różnych stron).

SCENA VIII.

BETSABA, KOBIETY, potem JOAB.

BETSABA.
Tamarę z zamku porwano!

KOBIETA I.
Na pomoc!

KOBIETA II.
Ratunku! W pogoń!

(Biegną z krzykiem w tę stronę, gdzie odbywa się Rada. Naprzeciw wychodzi JOAB.)

JOAB.
Milczeć! Popłochu nie szerzyć!
Gdzie straże? Wołać żołnierzy!
(Wybiega.)

KOBIETY I i II.
Uciekaj, kto w Boga wierzy!

(Rozbiegają się wszystkie, prócz BETSABY.)

SCENA IX.

BETSABA, DAWID, potem JOAB i NATAN

BETSABA (przypada do kolan DAWIDA).
Nas wszystkich w pień wyciąć mogą!

DAWID (wznosi ramiona do góry).
„Czas gniewu i czas Twej popędliwości,*)
„Nie racz mnie, Panie, karać moich wszeteczności . . .
„Stanął mi grzech nad głową i ciśnie mnie w ziemię
„Jako nieznośne, najcięższe brzemię! . . ."

BETSABA.
Całując kraj twej odzieży,
Błagam, byś wreszcie uwierzył,
Że syna ci zbuntowano.

(Wchodzi JOAB z NATANEM.)

*) Czterowiersz z „Psalterza Dawidowego" Jana Kochanowskiego.

JOAB.
Absalon królem. Obrano
Go w Hebron. Możni panowie
I Achitofel są w zmowie.

DAWID.
Skąd wieść?

JOAB (wskazuje NATANA).
On wrócił z Hebron;
Tu w ręce wpadł rokoszanom,
Do konia go przywiązano:
Koń spłoszył się, padł i żebro
Mu złamał, lecz z pęt wybawił . . .

DAWID.
Wziąć go do łoża: on krwawi.

(Natan daje znać gestem, aby go nie tykano i zbliża się do króla.)

NATAN.
Pytałeś, czy wznieść dom Bogu.
Bóg na to przezemnie rzecze:
„Poddałem mu jego wrogów,
Wszelkie bogactwa człowiecze
Słałem, jak mannę, na niego . . .
On zaś, gdy w łaskach potłuściał,
Odstąpił Pana swojego.
W rozpuście poszukał ujścia
Dla żądzy — i krwią się splamił;
Przeto krwawemi rękami
Nie wzniesie dla mnie kościoła
Król Dawid."

DAWID.
Bóg nie odwołał
Karania . . .

NATAN.
Za krew, w krwi własnej
Znajdziesz mściciela, Dawidzie,
Lecz ku tem większej ohydzie
Ten mściciel zrobi w dzień jasny
To, coś ty robił po ciemku, —
Rzekł Pan.

(Natan wychodzi, chwiejąc się, na progu jednak odwraca się i dodaje):

Pan pomstę ma w ręku!

(DAWID i BETSABA stoją nieruchomo. Wchodzą dwaj Dowódcy.)

SCENA X.

DAWID, BETSABA, JOAB i DOWÓDCY.

JOAB.
Oto są, królu, dowódcy
Wojska, co wierne zostało:
Masz bitną garść, ale małą.

BETSABA.
Gdzież inni wodzowie judzcy?

DOWÓDCA I.
Wielu — do buntu przystało.

DOWÓDCA II.
Niektórzy stoją załogą
Blisko i obledz nas mogą
Lada dzień.

DOWÓDCA I.
Rokosz się szerzy
W podzamczu pośród żołnierzy.

JOAB.
Nadtoś synowi pobłażał! —
Ukradła ci go moc wraża:
Ten łotr, co zdradą się rozrósł!
Syn sprzągł się z Achitofelem,
Tyś skakał, jak syn zaświstał,
A tamten z tego korzystał
I był mu nauczycielem.
Gdy złapię łotra, bez zwłoki
Przed frontem ocwiczyć każę,
Aż zczerwienieją mu boki!

BETSABA.
Hetmanie, ratuj!

JOAB.
Obalę
Syon im na łby w potrzebie! —
— Wygram, lub tu się zagrzebię,
Ocalę Syon, lub spalę!
A król się dotąd nie ocknął . . .

BETSABA.
Okiełznaj bunt ręką mocną.

DAWID.
Wyprowadź wojsko za bramy.

JOAB.
Na bitwę?

DAWID.
W stepy ruszamy.

JOAB.
Chcesz z miasta wyjść na pustynię?

BETSABA.
Chcesz Syon zdać?

DAWID.
Tak uczynię.
(Zdumienie.)

DOWÓDCA I.
To może i najrozumniej . . .

DOWÓDCA II.
Napastnik nadciąga tłumnie, —
Stopnieje, gdy pójdzie w puszczę.

DAWID.
Idźcie! — Dziś Syon opuszczę.
(Dowódcy wychodzą.)

SCENA XI.

DAWID, BETSABA, JOAB.

JOAB.
Co ty chcesz czynić, Dawidzie?
Zginiemy w hańbie i wstydzie.
Nawet tchórz, nawet banita,
Wtej krzywdzie za miecz by chwytał
Wyszydzą ciebie w narodzie
Tej ziemi

DAWID.
Nie jestem godzien,
Żeby mnie ziemia nosiła . . .
Oddałem władzę synowi,
By w nim głód władzy oniemiał
I nie pchał do grzechów nowych,
Lecz ściga mnie gniew Jehowy.

BETSABA.
Więc Bóg pcha grzesznych do złego?
Tak z mowy twojej wynika.

DAWID.
Tylko opuszcza grzesznika
Bóg — i zostawia samego, —
A wtedy zło górę bierze
I robi z człowieka — zwierzę.

JOAB.
Tak: grzech jest szczenny jak suka.

DAWID.
Jam ciebie, ją, wszystkich zbrukał
Swą zbrodnią, więc teraz muszę
Odkupić was wszystkich — w skrusze.
Ubłagać Pana nad Pany,
Dać ducha — za wasze dusze.

JOAB.
Rozumiem: — jestem związany
Z tobą nietylko na życie
I śmierć, ale na zbawienie
Wieczyste, lub potępienie.

DAWID
(głosem spokojnym lecz rozkazującym):
Kobiety tu zostawicie,
Wyjdą tylko żołnierze.
(JOAB, skłoniwszy się, wychodzi.)

SCENA XII.

DAWID, BETSABA.

BETSABA.
Mnie z synem mój pan zabierze!

DAWID **(zaprzecza ruchem głowy).**

BETSABA.
Salomon tutaj, bez ojca?

DAWID.
Brat ojcem dla niego będzie.

BETSABA.
Ten brat, to jest bratobójca!
Pójdziemy za tobą wszędzie . . .

DAWID.
W puszczy chcesz błąkać się, miła?

BETSABA.
Hagara puszczę przebyła
Samotnie, z synaczkiem małym . . .
Ja pójdę z mym światem całym —
Z tobą. O, pozwól mi!

DAWID **(wskazując okno).**
Spojrzyj:
Tam, wśród wertepów, bezdroży,
Przez góry w step odejść mamy . . .
Lisom, mającym swe jamy,
Zazdrościć będziem, bezdomni.

BETSABA.
Bóg nas i tam nie zapomni!
(Oboje patrzą w okno. Jest właśnie wschód słońca.)

DAWID.
Patrz, jak rumieni się wzgórze . . .

BETSABA.
Całe we wschodniej purpurze,
Niby we krwi.

DAWID.
To Golgota!
Tamtędy droga wygnania . . .

BETSABA.
I wybawienia!
(Wchodzi JOAB.)

SCENA XIII.

DAWID, BETSABA, JOAB, potem MICHOL

JOAB.
Za wrota
Wynoszą już, wśród śpiewania,
Lewici — Arkę Przymierza!

ANDRZEJ BUKOWSKI, Poznań

Morze w literaturze współczesnej

Kilka uwag

Staropolska literatura dosadnie świadczy o tem, że Polacy byli zasiedziałymi „szczurami lądowymi". Bali się żywiołu morskiego. Toteż morze w tej literautrze na bardzo niewielu kartach znalazło swój wyraz, w dodatku dość blady. Takie „kwiatki", jak rejowskie:

„Tum jeno po sadzawkach polskich trochę pływał,
A na morzu — bodaj tam nikt dobry nie bywał". . .

albo klonowiczowskie:

„Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze", —

a nawet największego staropolskiego marynisty, Borzymowskiego, tęsknoty z okrętu wśród bezmiaru wód za „ziemskiemi uciechami" — świadcząc dobitnie o negatywnem „nastawieniu na morze" u Polaków w dawnych wiekach.

To „nastawienie" poczyna ulegać zmianie dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Program pozytywnej i trzeźwej pracy zwrócił baczną uwagę również na morze. Coraz częściej się odtąd mówi o morzu i w prasie i w publicystyce. Równocześnie idzie samorzutny ruch od morza, przekształcający się nieco później w bujny „ruch młodo - kaszubski", który, przy pomocy swego organu — „Gryf", budzi (od r. 1909) w społeczeństwie polskiem zainteresowanie i miłość dla nadmorskiego ludu, dotąd zapomnianego i zaniedbanego. Zjawiają się też bojownicy — miłośnicy polskiego wybrzeża. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje Bernard Chrzanowski, który przez niestrudzoną pracę pouplaryzatorską i odkrywczą morza zdobył sobie zaszczytny przydomek „Chałubińskiego polskiego wybrzeza".

Znamienną jest zasługa B. Chrzanowskiego dla naszej literatury pięknej. Szukał on wśród twórcow polskich pisarza, któryby w artystyczne formy zamknął piękno polskiego morza i w ten sposób przyswajał lądowej duszy morski żywioł. Nakłaniał Micińskiego, Konopnicką, Sienkiewicza. Aż znalazł wreszcie godnego piewcę, wielkieg artystę, najserserdeczniejszego miłośnika ziemi polskiej — Stefana Żeromskiego.

Ciekawa w tej sprawie jest korespondencja*) między inicjatorem a genjalnym wykonawcą.

Przytoczę charakterystyczny wyjątek z listu Żeromskiego z r. 1919:

„Od dziesiątków lat — pisze Żeromski — jest mojem najgorętszem pragnieniem zapoznanie się gruntowne z wybrzeżem morskiem i półwyspem helskim, z ludem, z mową, obyczajami i całkowitym zakresem tamtejszego życia, co udałoby mi się następnie spożytkować, być może, w sposobie literackim i odtworzeniu artystycznem. Wyjazd czasowy w porze letniej do tych okolic, gdy nadto wybiera się tam obecnie bardzo wiele osób, byłby dla mnie prawie bezcelowy, gdyż nie umiem zbierać dorywczo wiadomości i wrażeń. Musiałbym tę całą ziemię poznać i przeżyć, jak przeżyłem wewnętrznie inne okolice. To też pragnąłbym tam zamieszkać, o ileby mi zdrowie i zdrowie córki pozwoliło, na dłużej, a w najlepszych okolicznościach, na stałe . . ."

Powstanie „Wisły", „Wiatru od morza" i „Międzymorza" dziwnie zbiega się z tą wielką chwilą, gdy na wietrze morskim załopotało znowu godło Polski, gdy na pustym dotąd piasku gdyńskim rodzić się począł „ten niewysławionej piękności poemat, tworzony w drzewie, kamieniu, betonie i żelazie".

*) Listy Żeromskiego do B. Chrzanowskiego ogłosił dr. Stefan Pape'e w książce „Kwiaty na ugorze", 1929.

Żeromski stanął niejako na granicy dwóch epok. Z jednej strony stał się wyrazem tych zmian, jakie dokonały się w psychice polskiej w stosunku do morza pod koniec ubiegłego i w początkach bieżącego stulecia, a z drugiej dał wyraz tym tendencjom, jakie — w oparciu o morze — przyświecać powinny powstałemu państwu. W swych marynistycznych dziełach, kierując się „żądzą rzucenia duszy polskiej ku morzu, wykrzesania z lądowego instynktu Lechitów zdobywczych iskier entuzjazmu dla nieobojętnej dali słonych wód, rozkochania serc w wichrach i huraganach morskich", spełniał nietylko wielki obywatelski czyn, ale równocześnie polską literaturę piękną wzbogacił o nieznane dotąd wartości.

Wyśpiewał piękno i dziejowy tragizm ziemi nadmorskiej. Motyw morza zaklął w kształty niezwykłej piękności i rozmaitości, rzeźbione w tysiącznych melodjach słowa i wzruszenia. Duszę nadmorską ludu prze-

DAWID.
Chcą ze mną iść?

JOAB.
Nie dowierza
Kapłaństwo Absalonowi,
Gdyż pono pogaństwo wznowi.
(Zjawia się MICHOL.)

MICHOL.
Gdyś, królu, przed Arką skakał,
A jam ci rzekła, żeś błazen,
Uznałeś to za obrazę
Świętości, a dziś drapaka
Stąd dajesz z tą Arką razem!

DAWID.
Nie bluźnij!

MICHOL.
Pachoł Saula
Przestaje udawać króla,
Do rzędu zbójców znów schodzi!
Powraca w stepowe jary!

JOAB.
Nie zniosę obelg tej starej!

DAWID.
Daj pokój, niech co chce gada.

MICHOL.
Fora ze dwora, pastuchu!

JOAB.
Naucz się, żmijo, posłuchu
Dla króla!
(Chce biec ku Michol).

DAWID.
Stój!

MICHOL.
Będę rada,
Gdy was okują w kajdany!

JOAB.
Zabiję!

DAWID.
Gdy Pan nad Pany
Mnie podał w urągowisko,
To trzeba, bym znosił wszystko.
Oto syn na mnie wyruszył,
Syn własny szuka mej duszy,
I cóż mi, że ona bluźni?

BETSABA.
Królewska pokorę później
Pan miłosierny nagrodzi!
(DAWID z BETSABĄ i JOABEM idą ku drzwiom.)

MICHOL.
Korony Saula złodziej
Z cudzołożnicą ucieka
I Arkę w stepy wywleka!

DAWID.
Nie! Arka zostanie tutaj.

JOAB.
Bez nas?

BETSABA.
Z obrony wyzuta?

DAWID.
Pan sam da Arce obronę,
Jak wtenczas, gdy przed Dagonem
Stawiona, w jego kościele
Sprawiła, że się w popiele
Bałwan co noc przed nią tarzał.
— Niech wrócą z nią do ołtarza!
(Koniec)

STANISŁAW MIŁASZEWSKI

HILARY MAJKOWSKI, Poznań.

Jubileuszowa wystawa Poznańskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych

Państwowa Szkoła Sztuk Zdobniczych w Poznaniu obchodzi w b. r. piętnastolecie swego istnienia. Wspaniała pod każdym względem wystawa jubileuszowa, obejmująca pokaz prac absolwentów i uczniów, daje retrospektywny pogląd na działalność tej uczelni, mającej tak chlubnie zapisaną kartę w wychowaniu i szerzeniu kultury plastycznej na ziemiach zachodniej Polski. Z uwagi na to, słów kilka poświęcimy wpierw historji szkoły.

Z chwilą uzyskania niepodległości, grono artystów wielkopolskich, śród których znajdował się artysta malarz Franciszek Zygart († 1926 r.), malarz Wiktor Gosieniecki, grafik Jan Jerzy Wronieck i, architekt Kazimierz Ulatowski, rzeźbiarz Marcin Rożek i in., wysunęło projekt otwarcia w Poznaniu uczelni artystycznej. Projekt ten spotkał się z uznaniem Naczelnej Rady Ludowej, ówczesnej najwyższej władzy w Wielkopolsce — i w kwietniu 1918 r. utworzono komisję artystyczną, która opracowała szczegółowy program szkoły. Już z dniem 1 października 1919 roku mogła rozpocząć swą działalność pod dyrekcją Fryderyka Pautscha, znakomitego artysty malarza, byłego profesora Wyższej Szk. Przemysłowo-Artystycznej w Wrocławiu.

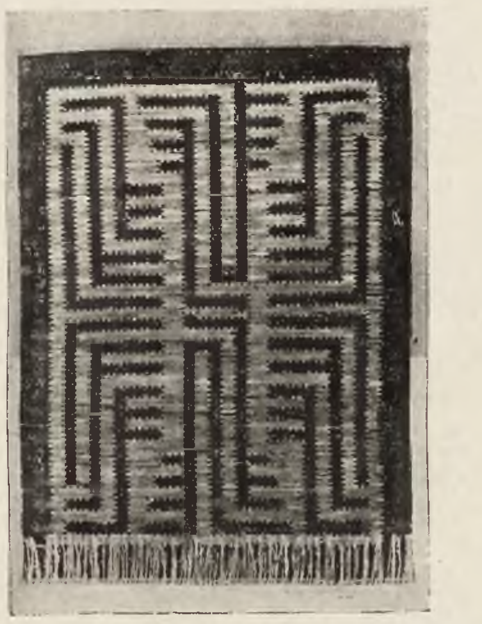
Mieściła się ona w pierwszych latach swego istnienia wraz ze Szkołą Budowlaną w jednym gmachu (przy ul. Łąkowej) i miała poza kursem rysunkowym następujące wydziały: malarstwa dekoracyjnego, rzeźby, grafiki i fotografji. Ostatni wydział, którym kierował fotograf St. Prejbisz († 1923 r.), został w r. 1921 zwinięty. W miarę rozwoju szkoły i większego napływu uczniów otwarto nadto wydział ceramiki, tekstylny, rzeźby w metalu, warsztaty introligatorskie i litograficzne.

W roku 1921 wydzierżawiono od gminy kościelnej Kolegjaty Farnej gmach dawniejszego kolegjum jezuickiego, który gruntownie przebudowano. To wszystko dokonane zostało za kierownictwa szkoły przez dyrektora Pautscha. Dyrektor Pautsch, powołany na stanowisko profesora Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, opuszcza (1925 r.) Poznań — pozostawiając za sobą pierwsze prace organizacyjne, opracowanie statutu, powołanie szeregu sił nauczycielskich, podzielenie szkoły na kursy i wydziały warsztatowe, oraz wystaranie się o pomieszczenie dla instytucji.



Wydział ceramiki, kier. prof. Krzywiec — „Ryba", majolika w szkliwie zielonem.

Po dyrektorze Pautschu obejmuje kierownictwo szkoły artysta malarz prof. Karol Zyndram Maszkowski, były kierownik artystyczny krakowskiego Muzeum Techniczno - Przemysłowego, mianowany dyrektorem dnia 16 października 1925 r. Jako wieloletni pracownik w zakresie sztuki stosowanej, mający poza sobą wykonane polichromję wielu kościołów, twórca licznych witraży, a także były kierownik działu meblarskiego w krakowskiem Muzeum Przemysłowem, objął to nowe stanowisko z zasobem dużego zawodowego doświadczenia. Pracę swą rozpoczął od opracowania planu i programu szkoły, które, przedstawione ministerstwu oświaty, znalazły zupełną aprobatę. Prasa stołeczna, poznańska, krakowska, katowicka, także zagraniczna, zaczyna się wielce interesować szkołą, wskutek czego frekwencja uczniów z każdym rokiem zwiększa się.



Wydział tekstylny, kier. prof. Władysław Roguski Aniela Hahnowa — Henryka Izydorkówna, abs. Kilim na czarnem tle. (Fot. St. Markiewicz)

Na międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu (1925) uzyskała szkoła najwyższe odznaczenie: jedno „grand prix", 2 złote i 3 srebrne medale. Poza granicami Polski brała też udział w wystawie sztuki stosowanej w S. Francisko i Lille, urządziła pokaz architektury wnętrz w Pradze Czeskiej (1930), zdobywając jaknajzaszczytniejsze recenzje fachowców.

Do końca roku szkolnego 1933/34 ukończyło szkołę z dyplomami 170 absolwentów. Z tej liczby pracuje twórczo i samodzielnie w różnorakich gałęziach sztuki stosowanej i przemyśle absolwentów 95, kierownicze stanowiska w różnych zakładach art. przem. zajmuje abs. 10, stanowisko nauczycieli w szkołach średnich i ogólno-kształcących 20, studja wyższe w akademjach polskich i zagranicznych — 35.

W przedstawionych w tym roku eksponatach na XV jubileuszowej wystawie (Pawilon Międzynarodowych Targów), w 15-lecie istnienia szkoły pozn., a dziesięciolecie dyrekcji prof. Maszkowskiego, mamy możność zaobserwować stały postęp w rozwoju tej uczelni, oraz dążenie do spełnienia zadań, dla których ta placówka artystyczna w zachodniej dzielnicy naszego państwa jest powołana.



Wydział malarstwa dekor., kier. prof. Gosieniecki. Irena Rejewska-Obremba „Cerkiew w Wilnie", kredka. (Fot. M. Ryś)

Imponująco (przeszło tysiąc eksponatów) wypadła wystawa, dzieląca się na dwa działy, tj. prac uczniów i absolwentów. W grupie pierwszej oglądaliśmy piękną ceramikę wydziału prof. Krzywca, grafikę klasy prof. Wronieckiego, bronzownictwo prof. Wysockiego i Wankiewicza, tekstyl — prof. Roguskiego, introligatorstwo — Stefanika, malarstwo dekoracyjne — prof. Gosienieckiego i architekturę wnętrz, którego kierownikiem są prof. Maszkowski i inż. Zbijewski.

Niemniej bogato i ciekawie przedstawiała się wystawa absolwentów i b. uczniów szkoły z całego 15-lecia. Większość to prace ludzi z talentem, posiadających pewną markę na rynku kulturalnych konsumentów plastyki. Należy więc podkreślić twórczość następujących wychowanków szkoły: rzeźba: Szmyt, Triebler, Szczepaniec, Woźniak, Dąbrowska, Murlewski, Glett, Gdeczyk, Anders, Piotrowski Henryk, Kulinowski, Dużewski, Łukjanów i Wiśniewski; malarstwo - witrażownictwo: Jan Piasecki, Wacław Piotrowski, Powalisz, Milwicz, Worsztynowicz, Wojewódzki, Rejewska - Obremba (także w kilimkarstwie), Zabłocka, Janicki, Fellmann, Woźnicki; graficy: Kulisiewicz, Lipski, R. T. Wilkanowicz, Brzeski, Małachowska, Lanżanka, Studzińska, Grzegorzewski, Czaman, Idczak, Majerski, Eichlerowa, Kuglin, Borowczyk; tekstyl: Jeziorańska, Spiżewska - Kuglinowa, Izydorkówna, Hahnowa, Staniszówna; ceramika: Popławska, Kuniewska; architektura wnętrz: Szatkowski, Wasiewicz.

Dążenie do podniesienia poziomu polskiego przemysłu artystycznego jest głównem zadaniem szkoły poznańskiej. A realizują hasło to w całej pełni odpowiedzialności jej wychowankowie.

---

niknął nawskroś, rozkochał się w jego baśniach i legendach, w jego obyczaju, w życiu całem. W formie o nadzwyczajnej piękności podał swoje dzieło lądowej duszy polskiej.

Żeromski odrazu postawił swoje morskie poematy na niedościgłej wyżynie. Nikt mu dotąd nie dorównał. Pobudził zato szereg piór, które, podobnie jak on, podjęły się przyswojenia literaturze polskiej żywiołu morza. Wśród nich najpoważniej pojmuje swoje zadanie Jerzy Bandrowski. Napisał najpierw „powieść morską" dla młodzieży pt. „Na polskiej fali" (1927). W następnym roku wydał „powieść z nadmorskiej Polski": „Zolojkę". Nie jest to powieść w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz raczej obfity zbiór materjałów do powieści o polskich rybakach — Kaszubach. Autor poznał dobrze tych twardych ludzi morza o dobrych i szlachetnych sercach, ogarnął ich gorącą sympatją i to uczucie stara się przelać w serce czytelnika. Również żywioł morza dobrze zaobserwował, w wielkiej jego rozmaitości, zależnie od pory roku i naświetlenia.

Podobną wnikliwością w psychikę ludu nadmorskiego i bogactwem spostrzeżeń nad przyrodą i życiem helskiego międzymorza odznaczają się jego „opowieści morskie" pt. „Sosenka z wydm" (1930).

W mniejszym stopniu, niż u Bandrowskiego, przejawia się „morskość" w powieści Stefana Grabińskiego pt. „Klasztor i morze" (1928). Wprawdzie i tu spotykamy się z obrazami przyrody morskiej, z przedstawieniem życia rybaków, ich codziennych zajęć, żeglarskich wypraw, połowem ryb itp., ale z dwóch wątków: morskiego i klasztornego wątek morski wypadł o wiele słabiej, nosząc na sobie znamię „zbytniej literatury".

„Opowieścią morską" o niezwykłej dramatyczności, zwięzłości i doskonałej kompozycji jest Stefana Balickiego „Dziewiąta fala" (1930). Rzecz dzieje się we wsi nadmorskiej Chłapowo i na terenie rozewskiej latarni.

Na tem tle widzimy szereg postaci, marynarza - bandytę, rybaków, gospodarzy nadmorskich — wszystkie żywo i wyraziście scharakteryzowane. Również silny wyraz znalazł w odtworzeniu żywioł morski. „Dziewiąta fala" jest najlepszą z najnowszych naszych morskich powieści.

Z innych autorów należy wymienić Antoniego Ossendowskiego, któremu zawdzięczamy dotąd jedyną historyczną powieść morską (z czasów Zygmunta III): „Pod polską banderą" (1929); Mieczysława Jarosławskiego, który w fantastycznej powieści „Andrzej Soplica" („Kurjer Pozn.", 1929—30) snuje przyszłość polskiego wybrzeża; Marję Kuncewiczową, wnikliwie śledzącą w nagrodzonej noweli „Polska na fiszmarku" ścieżki, jakiemi polskość wciska się do duszy kaszubskiej.

Bujny rozkwit zapowiada nasze młode podróżopisarstwo morskie. Bije z niego zapał i szczerość, ale nie brak mu bardzo często surowości i prymitywizmu literackiego. Ten rozkwit idzie w parze z stałym rozwojem naszej marynarki i z coraz większem zainteresowaniem zagadnieniami kolonjalnemi i emigracyjnemi. Z autorów trzeba tu wspomnieć Marjana Zaruskiego (tom nowel „Na morzach dalekich", 1920), St. Salińską („Opowieści morskie", 1928), Szareckiego (tom nowel „Na pokładzie Lwowa").

Najsłabiej przedstawia się liryka i dramat. Z wybitniejszych autorów (dziś już nieżyjących) wymienić należy Gomulickiego („Pieśń o Gdańsku"), Or-Ota (parę wierszy po czasopismach), Małaczewskiego (tom wierszy pt. „Pod lazurową strzechą", 1922). Z żyjących nikt im nie dorównuje jako poeta morza, jedynie Zaruski zyskał sobie uznanie jako autor „Sonetów morskich" (wyd. II 1925). Dużo wierszy, poświęconych morzu, nieraz naprawdę pięknych, jest rozsianych po różnych czasopismach. Część ich znajduje się w antologji poetyckiej Wł. Pniewskiego pt. „Morze polskie i Pomorze w pieśni".

Poza dramatem Szaniawskiego pt. „Żeglarz" i komedją obyczajową Józefa Rączkowskiego „Nad polskiem morzem", która w r. 1930 była wystawiona w Poznaniu, nie znajdzie się już ani jednego dramatu, mającego za tło morze. (Chyba włączymy tu operę F. Nowowiejskiego pt. „Legenda Bałtyku").

To wszystko, co można wymienić z naszej oryginalnej literatury marynistycznej, oryginalnej, bo nadal posługujemy się w tej dziedzinie licznemi tłumaczeniami z obcych języków (Conrad, London ...). Nie jest tego dużo i niezawsze o równej wartości, ale znać z tej literatury, że nadrabiamy nasze wiekowe zaniedbania wobec morza.

POEZJA TATRZAŃSKA

Namiętne i przewlekłe spory o ideę parków narodowych w Polsce, w których szlachetnej myśli ochrony przyrody przeciwstawia się gwałtowna i niewybredna kampanja przekupniów ojczystego piękna, są miarą wielkiego zajęcia się górami. Zainteresowanie to niedawne przybrało w krótkim czasie do takiej potęgi, że ludzi zajmuje wszystko, co tylko z górami zrośnięte. Oczywiście w pierwszym rzędzie poezja. Przedewszystkiem współcześnie szeroką falą popłynęła twórczość artystyczna, osnuta na motywach górskich i góralskich: muzyka, plastyka, sztuka stosowana, architektura, literatura piękna.

Literatura ta ma bardzo różnolite oblicze: pamiętniki, dzienniki, powieść, dramat, legenda, opowieść (wspaniały wzór: „Bajda o Niemrawcu" Jana G. H. Pawlikowskiego), liryka, opowieść tmaternicka (Rytardowie), opowiadania dla dzieci i młodzieży (doskonały przekład — Jadwigi Cybulskiej: „Tajemnica Tatr"). .

Równocześnie wzrasta potrzeba poznania przeszłości literackiej gór, nadewszystko największych z nich — Tatr. Sporadyczne badania tego przedmiotu znalazły ostatnio wyraz poważny u dwu literatów: prof. St. Pigoń ogłosił wykłady na Uniw. Jag. o „Poezji i poetach Tatr", a prof. Jan Gwalbert Pawlikowski wydrukował w znakomitym, przez siebie redagowanym organie Pol. Twa Tatrz. — „Wierchy" (rocznik XII) pierwszą część dłuższej rozprawy pt. „Z dziejów poezji tatrzańskiej". Część dotychczasowa zawiera „prehistorję" tych dziejów — „przedstawienie poezji tatrzańskiej w okresie... kiedy jej jeszcze nie było", — przed wystąpieniem Goszczyńskiego. Celem rozprawy jest nie prosta ciekawość tematu, ale wykazanie sentymentu do gór w zwierciadle kierunków umysłowości i prądów estetycznych epok. „Gdy milczą poeci, trzeba brać skąd się da", to jeden szczegół metody prof. Pawlikowskiego, a drugi ważny, to wyjście poza Tatry. Dawniej bowiem Tatr nie odróżniano od reszty gór. Uznaje J. Gw. Pawlikowski literaturę, należącą do historji, i literaturę przypadku, niemniej ważną dla pewnych celów.

Niedawno ogłosił Michał Pawlikowski pracę na t. „Człowiek w obliczu gór" („Przegląd Współcz." i osobna odbitka), gdzie, podobnie jak ojciec, stosunek człowieka do gór uzależnia od dziejów jego myśli (i tak także postąpił w swych wykładach prof. Pigoń). Gdy dodamy, że ojciec Jana Gwalberta był także poetą tatrzańskim, widać, iż zasługi rodziny Pawlikowskich wobec Tatr są niezwyczajne. Ich dom na Kozińcu czujnie stoi na straży miłości Tatr i troskliwie spogląda w ich wnętrze. W rozprawie Michała Pawlikowskiego, doskonałej introdukcji do pracy jego ojca, jest wiele rzeczy wartościowych. Do nich m. in. należy zdefinjowanie potrzeby ludzkiej wędrówki w góry: „Człowiek, chory na człowieczeństwo, zwracał się do gór, jako do jedynego rezerwatu wolnego od siebie samego i od własnych swych śladów".

Ważną myślą jest przeniesienie spostrzeżenia Hanslicka z zakresu odczuwania muzyki do innych wrażeń estetycznych: „Tak i piękno przyrody i niezmącona obcemi tonami pierwotna jej harmonja zdaje się w każdym wzmagać te indywidualne pierwiastki, które w jego głębi istnieją, będąc tylko ich rewelatorem..." Dlatego też J. Gw. Pawlikowski w rozprawie o „prehistorji" poezji tatrzańskiej charakter jej uzależnia nie od tematu, ale od dyspozycyj psychicznych pisarzy do podjęcia tego tematu.

Najstarszym, kopalnym śladem literatury o Tatrach są fantastyczne „spiski" poszukiwaczy skarbów, owiane zabobonnym duchem średniowiecza. Typowym takim płodem XVIII stulecia jest „opisanie ciekawe gór Tatrów" przez Michała Chrościńskiego. Z XVIII wieku oczywiście datuje się tylko przepis tego, Bóg wie jak starego dokumentu. Jest to synteza zabobonu, podziwu i religijności. Bywali w Tatrach pono królowie, bywali znakomici humaniści (Konrad Celtes) — śladu po tem niema. Racjonalizm, utylitaryzm i dogmatyzm oświecenia przebijają z refeleksyj tatrzańskich w „Rodzie ludzkim" Staszica i z dłuższych ustępów refleksyjnych i opisowych w dziele „O ziemiorodztwie Karpatów". Są tam już wszakże ślady romantycznego podziwu dla natury. Klasyczno - romantyczne, ale raczej w typie sielanek konwencojnalnych z ich formą, odrazą do rzeczywistości, pretensjonalnością, są dwa tatrzańskie wiersze Józefa Tetmajera z roku 1829. Sielanka „Górale" każe wliczyć do kręgu poetów Tatr Winc. Reklewskiego.

Starszym od Tetmajera i Reklewskiego jest pierwszy poemat tatrzański pt. „Karpaty" — „poematy opisujące" St. Jaszowskiego. Koloryt i duch tych udałych wierszy jest nawskroś osyaniczny. Pewne motywy folklorystyczne zawiera w sobie dramat Bogusławskiego: „Krakowiacy i górale" i ćwierć wieku późniejszy „Zabobon" J. N. Kamińskiego. Później Goszczyński dowodził, że niesposób poznawać Tatry bez poznania ich ludu. Do dziejów poezji tatrzańskiej należą także utwory: Kniaźnina „Babia Góra", charakterystyczna dla pojmowania gór przez epokę i „Pobyt na górach Karpackich" Brodzińskiego. Poemat ten jest pisany ku czci haseł panslawistycznych, a Tatry mają w nim znaczenie przypadkowe i ważne. Ówczesna ideologja polityczno - literacka Słowaków uważała Tatry za „gniazdo i kolebkę wszystkich Słowian", stąd sympatje panslawistów do Tatr. Bardzo ciekawy jest program polskiej sielanki góralskiej opracowany w roku 1802 przez H. Kołłątaja. Mocno w nim walczy Kołłątaj o charakter narodowy sielanki w Polsce. Kiedy szczere wzruszenie przejęło po raz pierwszy artystę oglądającego Tatry, wtedy narodziła się poezja.

Upadł konwenans oświecenia. Na tym momencie narazie kończy się piękna praca J. Gw. Pawlikowskiego. Brak może jednego punktu: wzmianek o poetach Tatr, którzy ich nie widzieli. A to ważny problem — jak zauważył Michał Pawlikowski — tych, których znamionuje „nie ukochanie przedmiotu, tylko własnej o nim fantazji". W dziejach narodowej literatury bardzo ważną rolę gra literatura tatrzańska. Serdeczna wdzięczność należy się jej badaczom.

JAN BIELATOWICZ, Kraków.

NA MARGINESIE

Nareszcie pierzchły iluzje parlamentarne...

W położeniu wewnętrznem Polski zaszły ostatnio takie wydarzenia polityczne, których znaczenie daleko wybiega poza szarzyznę i bezbarwność kanikuły. A więc przedewszystkiem sprawa wyborów do parlamentu na podstawie nowej ordynacji wyborczej wniosła do życia politycznego pewne ożywienie. Ożywienie to ma zresztą specyficzny charakter. Oto poraz pierwszy w dziejach Polski odrodzonej większość ugrupowań politycznych rozpoczęła walkę nie o mandaty, jak to było dotychczas, ale wprost przeciwnie, wystąpiła przeciw wyborom wogóle. Niewątpliwie największą sensacją polityczną, szczególnie dla pewnych kół prorządowych, była inicjatywa bojkotu wyborów ze strony Obozu Narodowego. Nie przypuszczano bowiem wogóle, aby Obóz Narodowy, który miał już pewną tradycję obozu parlamentarnego, mógł tak zdecydowanie i jednolicie z parlamentu zrezygnować. Niewątpliwie rachuby te miały pewne podstawy. Obóz nasz, jak każdy dotychczas w Polsce, nie wyłączając „prorządowego", ubiegał się o mandaty. Czynił to w tem przekonaniu, że tą drogą dojdzie wcześniej czy później do władzy. Jednakże „praktyka" wyborcza za obecnego regime'u pozwoliła w krótkim stosunkowo czasie dojść do sądu, że nie tędy droga.

Sąd ten ostatecznie przypieczętowała nowa ordynacja wyborcza, która zniszczyła wszelkie iluzje nawet u najzagorzalszych parlamentarzystów. Ten moment z punktu widzenia narodowego młodego pokolenia należy zaliczyć na jedyny plus obecnej ordynacji wyborczej. Zdaniem bowiem naszem iluzje parlamentarne niesłychanie silnie paraliżowały naszą zasadniczą myśl i działania polityczne. Zmuszały one Obóz Narodowy przez wiele lat do rzucania grochem o ścianę „sanacyjną", podczas, gdy sytuacja wymagała i wymaga zgoła czego innego. Zatem negatywne ustosunkowanie się do wyborów największego dziś w Polsce obozu politycznego, jakim jest Obóz Narodowy, musi w rezultacie przynieść większy realizm w jego dalszej pracy i walce politycznej.

Trzeba tu stwierdzić, że masy pozytywną stronę tego kroku zrozumiały należycie. Co więcej, zrozumiała go nawet duża część ordynacyjnej „elity", która, jak wskazują dotychczasowe wyniki rejestracyjne, w znakomitej większości okazała zupełną obojętność wobec wyborów. Nie należy tego zbyt przeceniać, niemniej nie można i niedoceniać. Wydaje się, że objaw ten świadczy, iż społeczeństwo polskie w obliczu dziejących się przemian osięga coraz głębsze uświadomienie sobie tej wspólnoty narodowej, która dąży raczej do likwidacji wszelkich przywilejów, niż do ich tworzenia i stabilizacji w formie prawnej. Innemi słowy w społeczeństwie dojrzewa i krystalizuje się światopogląd w pełni narodowy, choć może niezawsze świadomy.

Jeśli więc ten swojego rodzaju bierny opór w sprawie wyborów nazwaliśmy pewnem ożywieniem politycznem, to właściwie dlatego, że oznacza on zapowiedź dużej aktywizacji politycznej w kraju. Aktywizacja ta musi Obóz Narodowy doprowadzić do konkretnych rezultatów.

Problem ten jest nakazem chwili historycznej; jego rozwiązanie leży w interesie Polski, która czeka na niezmordowanie twórczy narodowy okres dziejów. Tego Polsce poza Obozem Narodowym nikt dać nie może.

J. R.

IRENA DROŻDŻÓWNA, Kraków.

Maryla Wolska

Gdy „Dzbanek malin" wpadł mi do ręki przeczytałem go chciwie, z gorącem i serdecznem zainteresowaniem do ostatnie karty. Oczywiście po takiem czytaniu został tylko chaos, z którego wyłaniały się strzępy zdań i zamglone obrazy. Tak jakby w szybkim pędzie przejechać przez jakiś najpiękniejszy w świecie zakątek. Oczarowani, oszołomieni pięknem mówimy sobie żarliwie: „wrócimy tu!"

I wróciłam jeszcze raz do tych wierszy. Upajałam się ich szczerem, nieprzepartem pięknem, pięknem poezji wielkiej, prawdziwej i harmonijnej. Zapragnęłam poznać się bliżej z Marylą Wolską. Niestety, nie mogłam nigdzie odszukać dawniej wydanych tomów. Z żalem więc musiałam zrezygnować z zaznajomienia się z tą wielką poetką i poprzestać na lekturze „Dziewcząt" i utworów rozsianych po „Lamusie".

Maryla Wolska urodziła się i wychowała we Lwowie. Matka jej to Wanda Monné, dawna narzeczona Grottgera, ojciec Karol Młodnicki, malarz. Atmosfera domu rodziców Maryli była bardzo podniosła, nawskroś patrjotyczna i wysoce kulturalna. Co Lwów miał wtedy znakomitego, te wszystko schodziło się w domu pp. Młodnickich.

„Z tej młodości — pisze Michał Pawlikowski w „Oknach" — wyniosła Maryla Wolska żelazny kapitał obyczaju i ideału narodowego". Ten świat odtworzyła poetka cudownie w „Dzbanku Malin" w cyklu „O dawnym Lwowie". Ten to „żelazny kapitał ideału i obyczaju narodowego", ten kapitał polskości kazał jej do ostatniej chwili żyć dla Polski i walczyć o nią. Na kilka dni przed śmiercią napisała Maryla Wolska artykuł pt. „Pacyfikacja"*), który jest wspaniałą, gorącą, sercem pisaną, a przecież tak mądrą, tak chciałoby się powiedzieć przemyślaną, obroną czujności polskiej, jej męstwa i jej ideałów, zagrożonych przez nierozumnie i nierosądnie pojęty pacyfizm.

Protestuje w nim Maryla Wolska przeciw chowaniu dzieci polskich na „kwiatuszku, źródełku, pisklątku i narzędziu rzemieślniczem", gdy od wschodu i zachodu wysuwają się drapieżne szpony po naszą ziemię.

Tak pisała matka, która straciła syna na wojnie, a posłała go na nią nie dla „rozpruwania brzuchów ludzkich", ale dla obrony ojczystej ziemi, za którą „poświęcenie się nie jest szaleństwem ale koniecznością" (Słowacki).

Jako poetka jest Maryla Wolska artystką dużej miary. Takich poezyj jak w „Dzbanku Malin" nie spotyka się teraz często. Najgorętsze umiłowanie przyrody, radosne, ufne, prawie pogańskie w swojem poczuciu zespolenia się z nią, ukochanie tej przyrody, która łączy nierozerwalnie z ziemią, za którą zatęskni się nawet w „życiu wtórem" i która uczy tęsknić do Boga. Ta, która żyć uczy, z ziemią i do niebios ciągnie. Głosy tęsknoty żarliwej, tęsknoty duszy, która więcej ma po tamtej niż po tej stronie, która się już wybiera w daleką, niepowrotną drogę.

Ale niema lęku w niej ani trochę. Przecież „nic się nie kończy, nic się nie zaczyna", przecież „tam — za górami lasami czekają wszyscy moi, wszyscy jedyni ci sami, których już niema..." Poetka żegna się z życiem ufna i spokojna, że spełniła wszystko, co należało i teraz chwilę może spocząć, zanim ją weźmie w siebie „Wielki Ład na wieczne nieoddanie".

Cichą godziną przychodzą do niej tłumem wspomnienia z dawnych lat. I jak „Na dnie zwierciadeł" odbije się dawny, zaczarowany, cudowny świat, przepojony wonią lawendy, rozdźwięczony tonami szpinetu i szeptem słów dawno wypowiedzianych. / Z tego cyklu wspomnień najpiękniejsze są wiersze „O dawnym Lwowie", tak cudowne i tak porywające, że czyta się je jednym tchem. Jest jakiś niewypowiedziany wdzięk w tem oglądaniu oczyma dziecka ludzi tak wielkich i drogich sercu polskiemu. Zresztą wszystkie wiersze są urocze i trudno o nich mówić z umiarem.

Bo można podnosić z zalet poetki i subtelną przeduchowioną zmysłowość, dającą niezrównany efekt plastyczności obrazu przy jednoczesnem wywołaniu baśniowego prawie nastroju, można podnosić bogactwo i giętkość języka, harmonję i melodyjność wiersza. Można mówić o pewnych zależnościach wiersza Wolskiej od Staffa i Kasprowicza (ale boję się Michała Pawlikowskiego...), lecz to wszystko nic nie powie o czarze tych poezyj i każdy powinien sam jaknajprędzej przeczytać „Dzbanek Malin", aby zobaczyć, jak wygląda poezja Polki i prawdziwej artystki. Myślę, że potem wszyscy będziemy oczekiwać z niecierpliwością wydania jej rękopisów, a szczególnie tego zatytułowanego „Qwodlibet", o którym pisze Michał Pawlikowski w „Oknach".

Nasuwa się tu jedno celowe spostrzeżenie. Maryla Wolska pochodziła po kądzieli z rodu baronów Wentzów Niederlahnstein, którego protoplastą był Konrad von Alsey, domniemany autor sagi o „Nibelungach". Tak więc uzdolnienia poetyckie były u Maryli Wolskiej dziedziczne. Przez córkę (znaną malarkę Lelę Pawlikowską) została spokrewniona Maryla Wolska ze znaną i zasłużoną Polsce rodziną Pawlikowskich. Nieodparcie nasuwa się tu, trochę trącąca myszką, teorja romantyczna o „pokrewieństwie dusz". A silne są te węzły, łączące wspomniane dwa rody: nietylko umiłowanie piękna, wysoka kultura i uzdolnienie artystyczne, ale nadewszystko gorące ukochanie Polski.

*) „Myśl Narodowa", 1930 r., nr. 27.

Adres Redakcji: Poznań, Św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201410 Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie 7 zł. półrocznie 3,50 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł. 1/2 strony — 130 zł. 1/3 strony — 90 zł. 1/4 strony — 70 zł. 1/8 strony — 40 zł. 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Zygmunt Stermiński, w Krakowie: Jan Bielatowicz. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Sieciechowicz, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Sp. z o. o. Poznań, ul. Strzałowa 2a.